

A man with a short haircut and a goatee is looking thoughtfully at the camera. He has several tattoos, including a large one on his left arm depicting a classical figure's head, and another on his right arm with roses. He is wearing a dark t-shirt and has his hand near his chin. The background is a dimly lit bar with shelves of bottles.

# CHASER

*Dive Bar#3*

# KYLIE SCOTT

Tytuł oryginału: Chaser (Dive Bar #3)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-5372-5

Copyright © 2018 by Kylie Scott  
All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA  
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/chadib>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# ROZDZIAŁ 1.

— Nie oszukuj się, Eric. Jesteś ruchaczem i tyle.

Oderwałem wzrok od zgrabnego tyłeczka, któremu się właśnie przyglądałem, i spojrzałem do tyłu, robiąc kwaśną minę.

— Jezu, Nell. To chyba trochę za ostre, nie uważasz?

— Nie, nic a nic — odparła, gładząc się dłonią po swoim lekko zarysowanym brzuchu z dzieckiem.

Wbiłem wzrok w jej twarz, ignorując wszystko, co dotyczyło obwodu jej talii. *Nie chciałem* nic wiedzieć na temat jej ciąży. I to bynajmniej nie dlatego, że nie cieszyło mnie szczęście, jakie spotkało ją i jej męża. W końcu obydwójce chodziliśmy razem do szkoły i łączyła nas wszystkich wieloletnia przyjaźń. Ale istniało wiele bardzo solidnych powodów, które sprawiały, że było mi nie po drodze z dziećmi. Za każdym razem, gdy zerkałem na rosnący brzuch Nell, czułem ukłucie niepokoju. Pomodliłem się krótko o to, żeby tym razem jej ani dziecku nie przytrafiło się nic złego, a potem spróbowałem więcej nie wracać do tego tematu. Nie chciałem więcej wspominać dziecka, które straciliśmy w poprzednim roku. W okolicy baru trafiało się wiele rzeczy, które zdecydowanie bardziej sprzyjały zadowoleniu z życia niż ponowne roztrząsanie żalu i żałoby.

— Jesteś tak przewidywalny, że nawet nie muszę patrzeć. Wystarczy mi, że zobaczę, jak oczy zapalają ci się niczym u kota na widok myszy, a od razu wiem, że do baru weszła jakaś seksowna laska. — Umilkła na moment, po czym wróciła do głędzenia. — Eric? Eric!

— Tak?

Nell przechyliła głowę.

— W ogóle mnie nie słuchasz, prawda?

— Pewnie, że słucham. — Z reguły. Byłem lekko rozdarty pomiędzy wściekłością wywołaną insynuacjami Nell, a palącym pragnieniem, by gapić się na tamten doskonały tyłeczek. Ale to nie oznaczało, że Nell miała rację.

— Właśnie o tym mówię — stwierdziła. — Nawet rybka akwariora potrafi się skupić dłużej niż ty.

— Uspokój się. Przecież powiedziałem, że cię słucham.

— W takim razie co właśnie powiedziałam?

— No więc generalnie chodziło ci o to, że nazwałeś mnie palantem — odparłem. — Co mnie zabolalo.

Nell skrzyżowała ramiona na piersi.

— Doprawdy? Zamierzasz udawać, że masz jakieś uczucia?

— Oczywiście, że mam uczucia.

— No jasne. To dlaczego uważam cię za palanta?

— Yyy... — Popatrzyłem nad jej ramieniem, jeszcze raz obrzucając wzrokiem naprawdę cudownie wyglądający tyłeczek kobiety, która zmierzała właśnie do stolika, wymieniając jakieś uwagi z Lydią. Lydia jest trzecią współwłaścicielką Dive Bar, razem ze mną i Nell. Ale dość o niej, interesowała mnie tamta druga laseczka: jej zgrabna dupcia kołysała się wraz z każdym krokiem, podobnie jak długie, czarne, spływające po plecach włosy. Do diabła. Lato to fantastyczny okres, dziewczyny odsłaniają tyle ciała. Choć z drugiej strony zima też jest świetna, to pora obcisłych dzinsów i swetrów, takich jak te, które miała teraz na sobie ta kobieta, którą zamierzałem uczynić swoją najnowszą przyjaciółką od seksu. Szkoda, że mogłem jej się przypatrywać tylko od tyłu. Ciekawe, jakie miała cycki. Nie żebym był wybredny. Wielkie, bujne, szczupłe, zadarte, miękkie, jędrne — wszystkie były w moim guście.

Zawsze powtarzam, że życie przypomina zdejmowanie stanika dziewczynie. Nigdy nie wiesz, co dokładnie dostaniesz, ale co by to nie było, generalnie będzie fantastycznie.

— Eric? — Nell podniosła nóż, momentalnie wyrrywając mnie z rozmarzenia. Zaczęła nim postukiwać o deskę do krojenia. Wydawała się zniecierpliwiona. — Czekam.

— To przez kobiety i takie tam — odparłem. Oczywiście odpowiedź. Generalnie zawsze chodziło o jedno albo o drugie. — Uważasz mnie za palanta przez kobiety i takie tam.

Spojrzała na mnie, zwężając oczy.

— Takie tam?

— Może się mylę?

— Nie.

*Uff.* — No i dobrze.

— Mówię poważnie, Eric. Któregoś dnia pożałujesz, że twoje życie kręci się wyłącznie wokół kobiecego tyłka. — Przerwała siekanie i zaczęła gestykulować rękami, ku mojemu zaniepokojeniu wciąż dzierżąc w jednej z nich nóż. — Przecież twoim najbliższym substytutem długotrwałego związku była relacja z Alex i to tylko dlatego, że Joe skradł twoją tożsamość, żeby uwieść ją online!

— Ha ha. — Założę się, że Nell wymyśliła ten tekst już z tydzień wcześniej i czekała na okazję, żeby mi nim dowalić. — Mogę już wrócić do pracy?

— Jak sobie chcesz. — Nell odłożyła nóż. — Jesteś straconym przypadkiem. Nie zamierzam się tobą przejmować.

I chwała Bogu.

Hormony ciążowe sprawiły, że Nell była jeszcze bardziej przerażająca niż zazwyczaj. Ledwie dzień wcześniej dała mi opieprz, że za główno oddycham. A teraz oskarżyła mnie o puszczalstwo. Co za niesprawiedliwość. Jasne, miałem na koncie przygody ze sporą liczbą dziewczyn. Lubię kobiety — i to bardzo. Ale przecież moje życie nie ogranicza się jedynie do seksu. Zabolało mnie trochę, że jedna z moich najdawniejszych przyjaciółek, z którą naprawdę wiele razem przeszliśmy, zdaje się tego nie zauważać.

A zresztą, nie zamierzałem zajmować się Nell i jej humorami. W części restauracyjnej czekały na mnie przyjemniejsze obowiązki. Popołudniowe godziny oznaczały niewielki ruch. Przy barze nie kręcili się żadni goście, dla których musiałbym przyrządzać drinki. Taka, kelner odpowiedzialny tego dnia za obsługę, stał za kontuarem zajęty składaniem serwetek, czyszczeniem sztućców i tym podobnymi pierdołami. Mogłem się urwać.

— Zajmę się tym, Lydia. Powinnaś zrobić sobie przerwę — odezwałem się. — Daj odpocząć nogom.

Uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo, po czym palnęła mnie mocno w pierś jądłospisem. To straszna bzdura, że kobiety są niby takie słodkie i łagodne.

— Jasne, Eric — odparła. — Tylko jej nie wystrasz.

— Czy kiedyś zdarzyło mi się wystraszyć klientkę? Do diabła, przecież tylko mój osobisty magnetyzm utrzymuje ten lokal na powierzchni.

Nie odpowiedziała. Posłała mi tylko przeciągłe spojrzenie, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła. Pewnie po to, żeby popastwić się nadę mną razem z Nell. Na przykład zaplanować, gdzie zagrzebać moje ciało czy coś w tym stylu. Na tym polega problem, kiedy prowadzi się firmę wraz z dwiema kobietami. Ponieważ tylko ja mam fiuta, obwiniają mnie o wszelkie zło tego świata. Złapiemy opóźnienie w dostawie — moja wina. Kasa nawala — też moja wina. Ktoś złamał sobie paznokiec albo coś w tym guście — znowu moja wina. Muszę się zmagać z takim nastawieniem względem mojej osoby mimo tego, że przecież dotrzymuję słowa i nie sypiam już z naszymi kelnerkami. Tak, zobowiązałem się trzymać łapy z dala od naszych pracownic i akceptuję ten zakaz. Wcześniej w knajpie robiła się niezręczna atmosfera, kiedy nadchodził moment, by rozpocząć nowy rozdział. I nie miało znaczenia, że nigdy nie ukrywałem, iż chodzi mi o dobrą zabawę, a nie o poważny związek.

A zatem żadnego spoufalania się z pracownicami. Co innego, jeżeli chodzi o klientki.

— Witam — odezwałem się do ponętnej brunetki.

Kobieta uśmiechnęła się lekko, nawet na mnie nie spoglądając. Miała wyraziste lecz przykuwające wzrok rysy twarzy, długi, prosty nos oraz mocno zaznaczoną szczękę. Nie była typową pięknoscią, ale zapadała w pamięć, pomimo worów widniejących pod jej piwnymi oczami. Wyglądała na dwadzieścia kilka lat.

— Jestem Eric. — Podałem jej menu, uśmiechając się przyjacielsko. — Witamy w Dive Bar.

— Cześć — wymamrotała, od razu przystępując do przeglądania jadłospisu, podczas gdy ja nie przestawałem się jej przyglądać. Ani śladu obrączki. Krągłe kształty. Niebieski sweter pięknie opięty na jej pierśsiach. Natura zdecydowanie szczerze ją wyposażyła i chwala Bogu.

— Pozwól, że zgadnę — zagałem, zaciskając dłonie na oparciu pustego krzesła stojącego naprzeciwko nieznajomej.

— Co chciałbyś zgadnąć? — odparła, nie podnosząc wzroku, ewidentnie mało zainteresowana.

— Przyszłaś się napić.

— Skąd taki pomysł?

— Gdyby tak nie było, to po co przychodziłabyś do baru? — odparłem wyczekująco, próbując ją sprowokować, żeby na mnie spojrziała. Trudno było mi olśnić ją swoim przebojowym uśmiechem, kiedy w ogóle nie podnosiła na mnie wzroku.

— Hm, serwujecie też przecież jedzenie, a tak się składa, że jestem głodna.

— Słuszna uwaga. Więc chcesz, żebym przyniósł ci tylko wodę z lodem albo coś w tym rodzaju?

Nieznajoma wreszcie uniosła twarz znad jadłospisu, obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem i zlustrowała od stóp do głów, a w jej niebieskich oczach mignęło zaciekawienie. Na jej policzkach odmalował się delikatny rumieniec. Doskonale.

— Niech będzie, zaproponuj mi coś — powiedziała w końcu. — Jak powinien wyglądać mój drink?

— Hm... Masz interesujący styl — odparłem, nieznacznie napijąc mięśnie ramion, tylko na tyle, by zwrócić jej uwagę. Ten trik był w sumie głównym powodem, dla którego podwinąłem rękawy koszuli.

Był to subtelny, lecz ważny element całego przedstawienia. — W związku z tym moja pierwsza myśl jest taka, że lubisz klasykę. Może martini albo koktajl Old Fashioned?

— Nie.

— Nie? — Przesunąłem po niej wzrokiem, starając się uchwycić każdy detal bez gapienia się na jej biust. Nie było łatwo, ale na szczęście odznaczam się dużą autodyscypliną. Podniosłem spojrzenie na jej twarz. — W takim razie może jesteś raczej bardziej konkretną dziewczyną. Co powiesz na piwo?

Na jej wargach zamajaczył cień uśmiechu.

— Piwo jest OK. Ale chciałam zamówić coś innego.

— Aha, więc to wyzwanie. Lubię wyzwania.

— Boże, nie jestem żadnym wyzwaniem. — Nieznajoma odechnęła. — Rozumiem, że to twoja stała sztuczka: odgadywać, co piją klienci?

— Zwykle jestem w tym bardzo dobry.

— Przykro mi, że przerwałam twoją zwycięską passę.

— Nie, nic się nie stało. — Uśmiechnąłem się. — Moja mama zawsze mawia, że trzeba mi często pokazywać, gdzie moje miejsce, żeby utemperować moje ego.

Przez jej twarz przemknął dziwny grymas.

— Wygląda, że masz dobrą mamę.

— Jest wspaniała. Ale wróćmy do ciebie — powiedziałem, podejmując swoją wypróbowaną bajkę. Kobiety zwykle uwielbiały te gładkie teksty. Jednak coś w spojrzeniu nieznajomej sprawiło, że się zawałam. — Jeśli wolisz, żebym po prostu przyjął twoje zamówienie...

— W żadnym razie. — Uśmiechnęła się do mnie prowokująco. — Obiecałeś mi magiczną sztuczkę, teraz musisz dotrzymać słowa. Możesz powtórzyć, jak masz na imię?

— Eric Collins.

— Eric. Cześć.

— Jestem właścicielem tej knajpy. — Było to tylko częściowe kłamstwo, a stawało mnie w dobrym świetle. Wyglądałem na czło-wieka sukcesu.



— Doprawdy? — Zrobiła zdziwioną minę i rozejrzała się dookoła uważnym wzrokiem. Czekalem cierpliwie, aż skończy. Dużo się napracowaliśmy, żeby zmienić tę rupieciarnię w elegancki lokal, którym była obecnie. Surowe cegły i lśniące, ciemne drewno. Ścianę za barem pokrywały lustra i ciągnęły się wzdłuż niej schludne rzędy butelek. Wielkie okna wpuszczały do wnętrza światło, a całości dopełniały metalowe, industrialne akcenty.

— To świetne miejsce — powiedziała nieznajoma. — Musisz być z niego dumny.

— Jestem. — Wyciągnąłem do niej rękę, a ona wsunęła mi w dłoń swoje szczupłe, ciepłe palce. — Miło mi cię poznać...

— Jean Antal.

— Jean. Piękne imię.

Nie puszczając mojej ręki, wzruszyła ramionami.

— Moja mama była fanką Davida Bowie.

— Nic go nie przebije.

— Zgadza się.

— W takim razie wypadałoby cię chyba nazywać Jean Genie, jak w jego piosence.

— Ha. Chyba tak. — Znowu zachichotała w taki sposób, że aż poczułem ścisk w kroczu. Mógłbym jej słuchać przez cały dzień. Tyle że nagle jej twarz posmutniała. — To była jej ulubiona piosenka.

*Cholera. Niech to szlag.*

— Twoja mama nie żyje? — zapytałem łagodnym tonem.

Nieznajoma zamrugła.

— Nie.

— Nie?

— Przepraszam. — Potrząsnęła głową ze speszoną miną. — Moi rodzice mają się całkiem dobrze. Chodziło mi po prostu o to, że to była ulubiona piosenka mojej mamy, kiedy była młoda. To wszystko. Nic ponadto.

— A, to dobrze.

— Mhm. — Jej wzrok zbłądził ku naszym wciąż połączonym dłoniom i z piorunującą szybkością cofnęła rękę. Lekki nacisk jej palców i ciepło jej skóry przepadły. — Cholera, nie miałam zamiaru cię obmacywać.

— Obmacywanie jest jak najbardziej wskazane.

Nieznajoma parsknęła śmiechem, w którym pobrzmiwało zaskoczenie.

— Patrzcie no tylko, te długie włosy, ta twarz i w ogóle. Straszny z ciebie flirtciarz, Eric.

— Dziękuję bardzo. Na ciebie też miło popatrzeć. — Wyszczereżyłem zęby. — A ja wciąż jestem ci winny sztuczkę.

— Racja, mój drink — odparła i rozluźniła się ponownie, przygarbiając ramiona. — No to strzelaj.

— OK. — Zmrużyłem oczy, szukając natchnienia i starając się odegnać rozprasające mnie pytanie, jak ta kobieta wyglądałaby nago na moim łóżku. Nie było to łatwe. Ale, jak powiedziałem, wierzę w autodyscyplinę. — Stawiam na czarną wdowę.

Jean zamruwała.

— Na jaką wdowę?

— Czarna wdowa. Jeżyny, srebrna tequila, sok z limonki oraz syrop cukrowy — odparłem. — Moim zdaniem właśnie to powinnaś zamówić.

— A to niby czemu?

— To słodki drink, ale daje solidnego kopa. — Posłałem jej swój najbardziej zawadiacki uśmiech. — Myślę, że by ci posmakował.

— Czyli nie próbujesz mi tym zasugerować, że twoim zdaniem zdążyłam już wykończyć kilku mężów?

— Nie, pewnie, że nie. — Roześmiałem się. Ale zaraz zamilkłem. — O rany. Chyba nie jesteś mężatką, prawda? To znaczy, jesteś singielką, zgadza się?

Otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo.

*A niech to szlag.*

— Spokojnie, Eric. — Jean pochyliła głowę, ponownie zatapiając wzrok w menu z lekko naburmuszoną miną. — Jestem singielką.

— To dobrze. — Odetchnąłem i znowu zacząłem się uśmiechać. — Świetnie. W przeciwnym razie niezręcznie by mi było zaprosić cię dziś wieczorem na kolację.

Nie odpowiedziała.

Nieważne. Zawsze można było wrócić do tego później.

— Nigdy cię tu wcześniej nie widziałem. Mieszkasz tutaj czy jesteś tylko przyjezdem?

— Właściwie to dopiero się tu przeprowadziłam — odparła. — A tak konkretnie to dzisiaj.

— Wspaniale!

Choć przygody na jedną noc bywają naprawdę fantastyczne, to ostatnimi czasy chodziło mi po głowie, żeby może związać się z kimś bardziej na serio. Może. Po to, żeby przynajmniej spróbować i zobaczyć, jak to jest. Był to całkowicie mój własny pomysł niemający nic wspólnego z codziennymi pogadankami, jakie wygłaszała mi Nell.

Rzecz w tym, że lada moment miała mi stuknąć trzydziestka. A poprzedni rok naprawdę dał mi w kość. Najciężej doświadczoną osobą była Nell, ale otrząsnęła się z tego i szczęśliwie znowu zaszła w ciążę, tym razem z właściwym facetem, czyli z Patem. Nie miałyby sensu, żebym sam wciąż się zadręczał minionymi zdarzeniami.

Tym, co nie dawało mi spokoju, był chyba fakt, że Joe zamieszkał ze swoją nową dziewczyną. Joe, mój brat. Mój *młodszy* brat. Który przecież, do cholery, nigdy nie cieszył się powodzeniem u kobiet. Jednak od chwili, kiedy w Coeur D'Alene pojawiła się Alex, z twarzy nie schodził mu uśmiech, jakby trafił szóstkę w totka.

Niezależnie od przyczyny pewne było to, że czułem się trochę... Sam nie wiem. Nie zagubiony. Ale cały czas w głowie kołatała mi ta nowa myśl, która kilka lat temu wydawałaby mi się do niczego, ale teraz nie wzbudzała już we mnie takich negatywnych odczuć. W sumie to mogłoby być idealne rozwiązanie. Przesunąłem wzrokiem po zachwycającej twarzy Jean i po jej cudownych krągłościach. Moglibyśmy spędzić wspólnie trochę czasu, oglądać filmy i w ogóle robić wszystko to, co robią pary. Może nawet trzymalibyśmy się za ręce. To pokazałoby Nell, że w żadnym razie nie jestem jakimś płytkim lowelaselem.

Ale za bardzo wybiegam do przodu.

— Skąd pochodzisz? — zapytałem, podejmując rozmowę.

— Z Jacksonville na Florydzie.

— Tak? Zaglądałaś kiedyś do Night Garden albo do Emory's?

Jej twarz rozpromieniła się radośnie.

— Uwielbiam Emory's, to najlepszy klub w mieście.

— Przejeżdżałem tamtędy kilka lat temu po drodze do Miami — stwierdziłem. Biorąc pod uwagę energię Jean oraz jej styl, doszedłem do wniosku, że pewnie lubi imprezować. — Mają tam świetną atmosferę i niezrównanego didżeja.

— Kiedyś w każdą sobotę chodziłam tam z moimi znajomymi, żeby potańczyć. — Zapatrzyła się w przestrzeń. — To były czasy.

— Hej, to, że przeniosłaś się do Coeur D'Alene, nie oznacza, iż twoje życie dobiegło końca. To fantastyczne miasto, a dodatkowo wiesz już, że możesz też zaglądać do mojej knajpy. Mamy tu w każdy weekend muzykę na żywo — powiedziałem. — Będziesz bardzo mile widziana.

Przez chwilę zwlekała z odpowiedzią. Potem stwierdziła cichym głosem:

— Będę się tutaj kręcić.

Przy sąsiednim stoliku pojawił się Taka wraz z nowymi klientami, posadził ich i rzucił mi rozbawione spojrzenie. Typowe. Wszyscy będą musieli zapomnieć o tych swoich uśmieszkach, kiedy dowiodę im, że nadają się na chłopaka. Taka, Nell, Lydia, całe to towarzystwo.

— To co, Jean. — Oparłem się dłońmi o stojące naprzeciwko niej krzesło, pochylając się lekko, by przykuć jej uwagę. Podziałało, bo od razu podniosła wzrok i obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem. — Mogę zrobić ci czarną wdowę? Na koszt firmy, oczywiście.

— To twój sposób na zarabianie pieniędzy?

— Nie. To mój sposób na nawiązywanie przyjaźni.

Jean parsknęła urywanym śmiechem.

— Bardzo chętnie spróbuję tej czarnej wdowy. Ale mógłbyś ją, proszę, zrobić bez alkoholu?

— Nie chcesz, żebym dolał tequili? — zapytałem, zaskoczony. Wydawało mi się, że jeśli miała opory przed piciem alkoholu, to powinna była o tym wspomnieć już wcześniej, biorąc pod uwagę temat naszej konwersacji.

Moja nowa znajoma nie zdążyła odpowiedzieć.

— Jean. — Obok stolika pojawił się Andre. Poklepał mnie po plecach, po czym posłał jej przyjacielski uśmiech. Zbyt przyjacielski. I skąd wiedział, jak ma na imię? W mojej głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy. Bo chociaż Andre jest ponad dekadę starszy ode mnie, to kobiety go uwielbiają. — Jak się miewasz? Jeśli jesteś gotowa, to jestem w tej chwili wolny.

— Gotowa na co? — zapytałem, a w moim głosie zabrzmiała nuta irytacji.

— Wprowadzam się do jednego z apartamentów na piętrze — odparła Jean, kładąc dłonie na stole i splatając palce.

— Poważnie? — Zrobiłem zaskoczona minę.

— Zgadza się — oświadczył Andre. — Zostaniecie sąsiadami.

— Ha. — Starałem się zachować kamienną twarz, podczas gdy mój umysł przyswajał tę nieoczekiwaną wiadomość. Moją pierwszą reakcją było: *Do diabła, tylko nie to*. Mieć ją tuż za ścianą oznaczało lekko nadmierną bliskość. Przecież dopiero kilka chwil temu zacząłem zastanawiać się nad ewentualnym stałym związkiem, a tu już miałem w perspektywie bezpośrednie sąsiedztwo.

— To oznacza, że ja, ty, Jean, Joe i Lydia zamieszkamy wszyscy razem na piętrze. — Andre zatarł dłonie, cały w skowronkach. Trudno mu się dziwić. W końcu był właścicielem budynku, a przebudowa piętra, w wyniku której powstały nowe apartamenty, nie była tania. — Tym samym wszystkie mieszkania są już wynajęte.

— Ekstra — wymamrotałem.

Jean tylko pokiwała głową, wracając do przeglądania jadłospisu.

— Mówiłaś, że jesteś głodna. Co mogę ci przynieść? — zapytałem, otrząsając się z niewesołych myśli, które mnie nagle opadły.

— Wszystko tutaj jest pyszne — odezwał się Andre. — A zwłaszcza pizza. Nie jadłem jeszcze lunchu, nie będziesz miała nic przeciwko temu, że się do ciebie przyłączę? A potem mogę cię oprowadzić po tym miejscu i pomóc ci we wnoszeniu klamotów, jeżeli tylko zechcesz.

— Byłoby fajnie — odparła Jean. — Zdecydowanie potrzebuję coś zjeść.

— Ja też mogę pomóc. — Cofnąłem się o krok, żeby zrobić miejsce Andremu. — A dodatkowo jeszcze pewnie Taka i Boyd. W knajpie nie ma teraz szczególnego ruchu.

— Dzięki — odpowiedziała.

Niech to szlag. Andre może i był jednym z moich najstarszych kumpli, ale nie tak to miało wyglądać. Nadepnął mi na fiuta. Najpierw będzie gadka szmatka przy obiedzie i w ogóle, a potem bum... przejdą do seksu. To nie było w porządku. To ja chciałem uprawiać seks z Jean. I to ja miałem być tym, który będzie jej słuchał, wyskakiwał z nią na jedzenie... (Możecie tu wstawić inne nudziarskie rzeczy, które może robić chłopak chodzący z dziewczyną).

— Wezmę ziemniaki, karmelizowaną cebulę i pizzę z bekonem — oświadczyła Jean.

— A ja poproszę wegetariańską — dodał Andre. — I jeszcze piwo, dzięki.

— Jasne. — Spojrzałem na sukinsyna, lekko zwięzając oczy. Nie żeby zwrócił na to uwagę.

— A dla mnie czarną wdowę? Bez alkoholu? — Jej oczy rozbłysły, a twarz przybrała łagodniejszy wyraz.

Trzeba zauważyć, że ta zmiana dokonała się dopiero po tym, kiedy na mnie spojrzała. Pomyślałem, że może jednak powstrzymam się przed oblanie Andrego jego własnym piwem. Zobaczymy.

— Robi się — rzuciłem, zapisując zamówienie. — Zaraz przyniosę napoje.

Przekazałem zamówienie do kuchni i ruszyłem za bar. Za godzinę lub dwie miał mnie tu zastąpić Vaughan, żeby obsługiwać bardziej ruchliwą wieczorną zmianę. Ale póki co to miejsce należało do mnie, wyłącznie do mnie.

Kiedy na samym początku wpadliśmy na pomysł otworzenia Dive Bar, każde z nas miało dokładną wizję tego, co chciało robić. Nell miała rządzić w kuchni. Pat miał pomóc nam finansowo, ale poza tym zamierzał trzymać się swojego salonu tatuażu położonego tuż obok knajpy. Za to ja miałem kierować barem. Oczywiście prowadzenie takiego lokalu okazało się bardziej pracochłonne, niż sobie to wyobrażaliśmy.

Lydia wykupiła udziały Pata i przejęła kontrolę nad częścią restauracyjną. Świetne posunięcie. Ale Nell wciąż kochała pracę w kuchni, a ja w dalszym ciągu stałem za barem.

To był mój żywioł. W tym byłem dobry i to było moje miejsce.

Na drewnianej powierzchni kontuaru wciąż widniały wycięte w nim imiona i inne bazgroły pochodzące jeszcze z czasów, kiedy w tym miejscu mieściła się speluna. Chwyciłem za ścierkę i szybko przetrarłem blat. Na moment musiałem zapomnieć o Jean i jej pięknych cyckach, przyszła pora, by doprowadzić bar do porządku przed początkiem wieczornej zmiany. Równe rzędkie lśniących butelek, połyskujące kran-y i stojaki z kieliszkami. Chyba nie mówiły zbyt wiele na mój temat, skoro czułem się tu teraz jak w domu. Ale i tak to uwielbiałem.

Przy stoliku, gdzie siedzieli Andre i Jean, w dalszym ciągu trwała ożywiona konwersacja. Przypatrywałem im się uważnie. Szacując na skali od jednego do dziesięciu, oceniłbym jej uśmiechy na szóstkę. Najwyżej na siódmkę. Były grzeczne i przyjacielskie. Zupełnie nie tak ciepłe jak te, które posyłała pod moim adresem. To były same dziesiątki. I bardzo mnie to, kurwa, cieszyło.

Swobodnie mieszałem składniki koktajlu Jean. Utarłem jeżyny i wycisnąłem limonkę. Odmierzyłem porcję syropu cukrowego. Dobijało mnie, że nie mogę dodać tequili. To było tak, jakby poprosić Vincenta van Gogha, żeby podczas malowania obrazu powstrzymał się od używania koloru niebieskiego. Jakby kazać Johnowi Bonhamowi, żeby oszczędzał bębny podczas wykonania „Moby Dicka”. Choć przecież perkusista Led Zeppelin już nie żył. Ale wiecie, o co mi chodzi... To było po prostu nie w porządku. Zacisnąłem zęby i uzupełniłem miksturę wodą sodową oraz dodatkową porcją soku z limonki, próbując jakoś zrównoważyć brak alkoholu.

Gdy nalewałem piwo dla Andrego, moje myśli zbłądziły z powrotem ku Jean. Zastanawiałem się, czy umówimy się na randkę. Poważnie. Była seksowna, ładna i nie zdradzała żadnych oznak świadczących o tym, że mogłaby okazać się wariatką. Może poza tym tekstem o mordowaniu byłych mężów. Ale najważniejsze było to, że ta kobieta w oczywisty sposób na mnie leciała. Kiedy się nad tym zastanowić, to nie było

nic złego w tym, że miała mieszkać tuż obok mnie, wręcz przeciwnie. Czasami pracowałem o dziwnej porze. Na pewno zaoszczędziłoby mi to dodatkowej jazdy autem. Ciekawe, co pomyślałaby o niej moja mama. Nigdy wcześniej nie przedstawiłem jej żadnej dziewczyny, ale może mógłbym to zrobić w przypadku Jean. Choćby po to, żeby utrzymać nosa Nell.

Skończyłem szykowanie drinków i wyszedłem z baru. Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie w tym momencie z kuchni wypadła Nell.

— Jean, to ty? — zawołała. — O Boże! Dlaczego nie dałaś mi znać, że przyjechałaś?

Zamarłem. Skąd one się, do cholery, znały? Nie wróżyło to nic dobrego.

— Wyglądałaś na zabieganą, więc pomyślałam, że poczekam. — Jean cała promieniała ze szczęścia. Jej uśmiech był w tym momencie warty jedenaście punktów.

Nell przystanęła obok stolika, czekając, aż moja wciąż-potencjalna-ale-może-jednak-nie-na-pewno dziewczyna wstanie. Potem zaczęły się ścisnąć, wydając z siebie babskie popiskiwanie. Niech to szlag. Ciekawe, czy Nell coś jej o mnie opowiadała? Może wciąż dało się uratować tę sytuację.

— Tak się cieszę, że zamieszkałaś w naszym mieście — zawołała Nell. — Będzie cudownie.

— Mam nadzieję — westchnęła Jean.

— Na pewno. Zobaczysz. To zupełnie nowy początek.

Potem obydwie kobiety oderwały się od siebie, dzięki czemu mogłem rzucić okiem na idealny profil zaokrąglonego ciążą brzucha Nell. O wiele gorsze było jednak to, że Jean miała taki sam. Ta kobieta była w ciąży. I to bez cienia wątpliwości. Kieliszek do martini wymisnął mi się spomiędzy zdrętwiałych palców i rozbił się na podłodze.

— O cholera — wymamrotałem do siebie.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Czy w pościgu za idealnym uczuciem pozwołisz, by miłość Cię dogoniła?

Wróć do Dive Baru, by znów spotkać wyrazistych bohaterów, dzięki którym to miejsce jest jedyne na świecie. Tym razem Eric, który w pełni zasłużył na złą opinię, zorientował się, że ma duży problem ze znalezieniem interesującej go kobiety. Trzeba przyznać, że było to dla niego frustrujące odkrycie. Oto pierwszy playboy w okolicy musi znieść prawdziwą seksualną posuchę!

Jean właśnie wprowadziła się do miasta. Była w ciąży i postanowiła odmienić swoje życie — zostać dobrą matką. I wszystko szłoby gładko, gdyby nie dziecko, które na chwilę narodzin wybrało sobie sam środek paskudnej śnieżycy. W tym jednym z najdramatyczniejszych momentów w życiu z pomocą przychodzi jej... Eric.

Casanova, który usiłuje zaciągnąć każdą interesującą dziewczynę do łóżka, to nie najlepszy kandydat na partnera samotnej matki. Skupiona na dziecku młoda kobieta nie jest w stanie zatrzymać przy sobie chłopaka, dla którego liczy się głównie dobry seks. Jednak w tym przypadku między Jean i Ericem pojawia się więź. Czy to wystarczająco dużo, aby otworzyć się na miłość? Czy warto podjąć ryzyko kolejnego zranienia? Czy Eric znajdzie w sobie wystarczająco dużo odwagi, aby stać się takim mężczyzną, jakiego pragnie i potrzebuje Jean?

**KYLIE SCOTT** jest australijską pisarką, autorką wielu popularnych powieści wyróżnianych przez „New York Timesa” i „USA Today”, trzykrotnie — w latach 2013, 2014 i 2018 — nagrodzoną przez Australijskie Stowarzyszenie Autorów Romansów. Jej książki zostały przetłumaczone na kilkanaście języków; w Polsce ukazała się seria „Stage Dive” (Editio Red).

 **editio red**



Księgarnia internetowa:  
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:  
**0 801 339900**



**0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:  
📌 <http://editio.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
📌 <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
📌 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

**ebookpoint**



ISBN 978-83-283-5372-5



Cena 39,90 zł